Nr. 43 | We Lwowie Niedziela dnia 12 Lutego 1893. | Rok XXVI.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 15 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 13 marek 50 sr. gr. do Francji, Anglji Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maass) M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonii, Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam, 52. rue du Four.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna korespondencja i nekrologja 12 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia $1\frac{1}{2}$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

Przyjaźń niemiecko-rosyjska.

Lwów 11. lutego

Opinja publiczna w Europie lubi od czasu do czasu zajmować się wielką polityką międzynarodową. W ostatnich dniach miała do tego spero sposobności. Następca tronu rosyjskiego przybył do Berlina, by być gościem na ślubie najmłodszej siostry cesarza Wilhelma II i doznał tam grzecznego przyjęcia. Zamieszkał, miasto w gmachu ambasady rosyjskiej — jak pierwotnie sądzono — w pałacu królewskim; był na śniadaniu, wyprawionem przez pułk gwardyjski, i miał sposobność usłyszeć z ust cesarza toast, wzniesiony w cześć cara, jako reprezentanta tradycyj monarchicznych. Faktów tych chwyciła się prasa półurzędowa całego imperjum niemieckiego, by obwieścić światu, że w stosunkach politycznych między Niemcami a Rosją radykalna zaszła zmiana.

Stosunki te — jak wiadomo — nie były w ostatnich czasach najlepsze. Czy między rzecząpospolitą francuską a caratem rosyjskim istniał pisany i obustronnie obowiązujący traktat, tego dotychczas nikt jeszcze nie zbadał — faktem jest jednak, że opinja publiczna przyzwyczaiła się uważać stosunek między Francją a Rosją za coś podobnego do trwałego sojuszu, który ma trzymać równowagę trójprzymierzu środkowoeuropejskiemu. Wizyta carewicza w Berlinie i toast cesarza Wilhelma miałyby to wszystko wzruszyć! Pewne sfery chciałyby w nas to koniecznie wmówić i widzą już w niedalekim horyzoncie zerwanie przyjaźni między Petersburgiem a Paryżem i zawiązanie dawnej niebotycznej, tradycyjnej przyjaźni między Rosją a Niemcami. Że w tych różowych aspektach wiele przesady, to ani chwili wątpliwości nie ulega. Jedna wizyta, choćby była najserdeczniejsza, jeden toast, choćby najszczerszy, nie zmieniają podstaw polityki międzypaństwowej.

Że tak jest istotnie, na to dowód mamy w enuncjacji *Politische Correspondenz*, a zatem organu, o którym powszechnie wiadomo, że miewa stosunki bezpośrednie ze sferami politycznemi, że czerpie swoje informacje zazwyczaj ze źródła najlepszego. Czytamy w korespondencji petersburgskiej pomienionego organu: „Do serdecznego przyjęcia, jakiego doznał w Berlinie następca tronu, wielki książę Mikołaj, nie przywiązują w rosyjskich sferach urzędowych znaczenia politycznego, a organa prasowe widzą w tym fakcie jedynie wyraz tradycyjnej grzeczności, zwyczajnej przy tego rodzaju książęcych wizytach, przy których dom panujący, odbierający taką wizytę, serdecznem i wyszukanem przyjęciem dostojnego gościa nie chce pozostać w tyle po za grzecznością domu panującego, który przy tej, lub owej uroczystości daje się przez jednego ze swych członków zastępować. Tego rodzaju zachowanie się odpowiada niewątpliwie celowi, okazuje bowiem przed światem, że odnośne państwa, rządy i dwory w dobrych do siebie pozostają stosunkach i nienależy się między niemi obawiać konfliktu.

Ale podobnemi grzecznościami nie można zmienić polityki obydwóch państw, zależnej od znacznie ważniejszych i donioślejszych czynników. Przyczyny zaś, które wpływały na politykę Rosji i Niemiec, nie doznały w ostatnich dniach tego rodzaju zmiany, aby mogła wpłynąć na polepszenie stosunków między temi mocarstwami. Przeciwnie, mimo dobrych stosunków między nimi, wystąpiły na jaw fakty, które jeszcze jaskrawiej pokazały sprzeczność między obustronną polityką, np. niezachwiane postanowienie rządu niemieckiego, przeprowadzenia projektu wojskowego, a w szczególności sposób motywowania tego postanowienia zarówno przez kanclerza państwa hrabiego Capriviego, jak i w odnośnych enuncjacjach przez jenerała Waldersee.

Wśród takich warunków trudno pojąć, jak można było wskutek obecności carewicza na uroczystościach weselnych w Berlinie, liczyć na zbliżenie między Rosją, a Niemcami. Wszak spotkania, jakie się wśród daleko korzystniejszych warunków, między cesarzem Wilhelmem II, a carem Aleksandrem III. w Narwji i Szczecinie odbyły, nie były wstanie doprowadzić do zbliżenia. Opinja publiczna w Rosji widzi więc w słowach, które cesarz Wilhelm w swoim toaście poświęcił Rosji, jedynie znakomitą improwizację, która praktycznych skutków mieć nie będzie. Enuncjację niemieckiego cesarza przyjęto tutaj z zadowoleniem, ale jedynie jako dowód, że stosunki między obydwoma państwami i sytuacje polityczne są zadowalające. Gwarancji jednak, że ogólne położenie i na przyszłość ten charakter zachowa, mowa cesarska nie daje.“

Tyle *Polit. Correspondenz*. Artykuł ten nie małe w Niemczech zrobił wrażenie i co szczególne, nietylko w sferach urzędowych. Organa wrzekomo liberalne i niezawisłe rzucają się także na list petersburgski i starają się dowieść, że *Polit. Corr.* nie ma żadnych stosunków ze sferami dyplomatycznemi Tak jednak nie jest. *Pol. Corr.* ma ustaloną reputację i organa niemieckie jej nie odbiorą, mimo, że ostatni list przyszedł Niemcom tak nie w porę. Toast cesarza Wilhelma chybił widocznie celu i przyjaźń niemiecko rosyjska nie jest jeszcze naprawioną..

Sprawa panamska.

Obecnie znany jest już autentyczny tekst uchwał, na mocy których izba oskarżycielska wstrzymała śledztwo przeciw niektórym z oskarżonych. Senator Devés został uwolniony, ponieważ stwierdzono, że Devés nic dla siebie, lecz dla przedsiębiorcy Castelbon zainkasował czek, opiewający na 20.000 fr.; zresztą Devés podczas głosowania nad sprawą panamską bawił w Rosji, a za niego głosował jego sąsiad z parlamentu. Albert Grévy otrzymał czek jako wynagrodzenie za poradę prawną. Leon Renault otrzymał od Reinacha 25 000 fr., ponieważ dawniej na innym syndykacie tego bankiera stracił 25.000 franków. Przeciwko Rouvierowi znów nic nie przemawia ponadto, że na talonach czeków znaleziono początkowe litery jego nazwiska i imienia, a skonstatowano, że pieniądze otrzymał nie on, lecz bankier Vlasto; ten zaś dał wprawdzie Rouvierowi 50.000 fr., ale nie na cele osobiste, jeno na cele polityczne.

Przy sposobności winniśmy jeszcze bliższe szczegóły podać o ostatnim akcie procesu, który oczywiście nie jest jeszcze ostatnim aktem sprawy panamskiej.

Wyrok został ogłoszony d. 9. bm. o godzinie 3. popołudniu przez usta prezydenta Perivier. Treść wyroku wiadoma już naszym czytelnikom. Oczekiwały go tłumy publiczności od kilku godzin. Drzwi sali obrad oblężone były od rana przez prawników i dziennikarzy. Od godziny 12. sala była już przepełnioną. Niecierpliwość wzrastała z każdą chwilą, gdy o godzinie 1. trybunał jeszcze się nie pojawił. Poczęto przebąkiwać, że trybunał w ogóle tego dnia jeszcze nie poweźmie uchwały, a to z powodu różnicy zdań, jaka zapanowała między sędziami. Łączono opóźnienie wyroku nawet z sytuacją polityczną.

Po godzinie 1, pojawił się Eiffel w towarzystwie syna i spokojnie zasiadł na swem miejscu. Wyglądał bardzo blady. Tuż przed godziną 3, zapowiedziano ze zwykłą ceremonją, że trybunał przybywa. Prezydent Perivier rozpoczął czytanie wyroku i motywów. Przedewszystkiem odparł zarzut przedawnienia. Prokurator miał zupełne prawo wytoczyć akcję sądową. Co do oskarżenia o oszustwo, to musiano radę zawiadowczą towarzystwa skazać. Mogli oni może wierzyć, że pomimo wszelkich trudności, kanał, który, jak się, okazało nie był możliwy do wykonania przy systemie poziomym, dokończą systemem szluzowym i że na to wystarczą uzbierane fundusze, ale żadną miarą nie mogli wierzyć w to, że — jak głosili — kanał gotów będzie w r. 1890. Nie działali tedy *bona fide*. Oszustwo tkwiło w ciągłych z prawdą niezgodnych ogłoszeniach, na tworzeniu podstępnych syndykatów, a nadto w licznych sprzeniewierzeniach.

Motywy wyroku zawierały jeszcze następujące uwagi: Od pierwszego dnia istnienia towarzystwa rozgłaszano pod firmą Ferdynanda i Karola Lessepsa zupełnie fałszywe wieści o stanie funduszów i całego przedsiębiorstwa.

Tym sposobem wyłudzono przeszło 1.300 miljonów. Najwięcej zawiniły pozorne syndykaty, których kierownictwo poruczono Reinachowi. W gruncie członkowie syndykatów nic nie ryzykowali. Pozornie mieli wpłacać 2 fr. 50 centymów. Tymczasem kierownik, Reinach, włożył miljony dla powstrzymania fikcyjnego kursu papierów panamskich.

Oskarżeni byli mandatarjuszami towarzystwa, a to, co uczynili, nie mogło wypływać ani z mantatu, ani też leżeć w interesie mocodawców, z czego wynika jasno, że dopuścili się sprzeniewierzenia. Bony własności rozdano pomiędzy ludzi, po których nie można było spodziewać się, by w jakikolwiek sposób popierać mogli rzeczywiste cele towarzystwa. Co się tyczy Eiffla, to on nie dostarczył przedsiębiorstwu zakontraktowanych materjałów. Ugoda jego z likwidatorem jest bez znaczenia, a to tembardziej, że likwidator został w błąd wprowadzony co do owych 18 miljonów, o które chodziło. Likwidator nie wiedział, że Eiffel zwrócił towarzystwu to, co było własnością towarzystwa.

Odczytanie wyroku i motywów, wywarło na oskarżonych silne wrażenie. Karol Lesseps, który w gorących dniach procesu umiał zachować pełen godności spokój, wyglądał jakby zupełnie zmiażdżony. Płakał gorzkiemi łzami, głośno szlochając. Marius Fontane panował nad sobą, podobnie jak i Cottu, u którego tylko nerwowe odruchy zdradzały silne wzburzenie. Eiffel zachował kamienny spokój, siedział nieruchomy, z oczyma w dal wytężonemi. Gdy powstał, syn podszedł ku niemu i zapłakany uścisnął mu rękę. Eiffel i w tej chwili nie dał się opanować uczuciu, jakie musiało nim wstrząsnąć w głębi.

Wszyscy oskarżeni zgłosili niezwłocznie zażalenie nieważności.

Publiczność nie spodziewała się tak surowego wyroku. Los Ferdynanda Lessepsa, „wielkiego Francuza“, budzi ogólne współczucie; leży on ciężką chorobą złożony na swym zamku La Chesnaye i nie wie dotąd nawet tyle, że prowadzą przeciw niemu proces.

Korespondencje.

Kijów 2. lutego.

(Odwilż. — Ukaz carski. — Biedni kolejarze. — Praworny jenerał gubernator. — Jego gorliwość. — Ucisk ludu ukraińskiego. — Piosneczka. — Niedbalstwo władz. — Proroctwa między ludem. — „Otiec Iwan“ i jego sztuka. — „Staryje didy“).

Po długo trwających mrozach, dochodzących nieraz do 25 i 26 stopni Reaumura, nastąpiła zupełna odwilż, woda kapie z dachów, stoi kałużami na ulicy, nie mając odpływu, a stara „duma“ zajęta jeszcze wyborem miejsca w którem by budynki i maszyny kanalizacyjne stanąć mogły. Decyzja ma nastąpić w tych dniach, a tymczasem mieszkańcy Kijowa brodzą w błocie po kolana.

Skoro tylko „odmarzło“ na świecie, „odmarzł“ też i carski ukaz, robiący z Polaków, służących na kolejach południowo-zachodnich, rycerzy kija i torby żebraczej... Tak jest a nie inaczej. W przeciągu lat trzech na linjach wspomnionej kolei wszystkie posady mają być w ręku *korenno russkich liudiej* a Polacy prawosławni nawet, jako specjalnie w ukazie wymienieni — *lica polskawo proischożdienja* (osoby pochodzenia polskiego) mogą zajmować tylko niższe i nie wpływowe posady. Ukazem tym dotkniętych jest przeszło cztery tysiące urzędników, z których trzy czwarte niemal obarczonych jest rodziną.

Co ci ludzie właściwie począć mają ze sobą, o tem naturalnie ukaz białego cara nic nie mówi. Nie przysługuje im prawo pobierania emerytury, ponieważ przed czasem otrzymali ze „względów państwowych“ dymisję i jako Polacy uznani są za *nieblagonadiożnych*.

Jestto cios silny nadzwyczaj, a tem silniejszy, gdy się weźmie pod uwagę, iż jenerał-gubernatorem jest hr. Ignatjew, człowiek znany ze swej drobiazgowości w wypełnianiu litery ukazu. Jako *prawornyj* Moskal nie doczeka zapewne trzech lat i przed upływem tego czasu zechce się pochwalić przed rządem i Pobiedonoscewem, dla którego uczuwa kult bałwochwalczy niemal, że Polaka w całej machinie rządowej i instytucjach jej podwładnych nie ma ani na lekarstwo.

Jak mnie zapewniają, hr. Ignatjew wysłał już do zarządu dróg żelaznych zawiadomienie o wydaniu ukazu z poleceniem, aby jaknajprędzej starały się zadosyćuczynić carskiemu życzeniu. Pan jenerał-gubernator jest prawie wszechmocnym, można się więc spodziewać, że lada dzień na bruku Kijowa ujrzymy dymisjonowanych kolejarzy, szukających chleba i zarobku.

Co się z tymi ludźmi stanie, odgadnąć łatwo: część ich wyemigruje zupełnie z kraju, co rządowi naturalnie jest bardzo na rękę, część pójdzie w głąb Rosji za chlebem, gdzie ich acz kolwiek z wielką niechęcią ale przyjmą i umożliwią jaką taką egzystencję, a reszta, naturalnie ta, która nie posiada majątków skrzętnie zebranych, zmarnieje i zginie z głodu i nędzy.

Tak rządzi nami „tolerancyjny“ rząd rosyjski, który o tej „tolerancji“ w wiorstowych szpaltach swoich dzienników opowiada, taką jest opieka białego cara, zapewniająca swoim wiernym poddanym wszystkie prawa i przywileje.

Coraz tu u nas smutniej i coraz duszniejszą staje się atmosfera, jaką oddychamy. Gniotą nietylko nas, ale i lud ruski, tych odwiecznych Ukraińców, którzy powoli zaczynają się opamiętywać i szczerzyć zęby na Moskali, dokuczając im, gdzie się bezkarnie da to zrobić. Chłop rusiński o tyle już zmądrzał, że nie podnosi głowy tam, gdzie wie, że mu ją schylić każą, grożąc batogiem. Za to w cztery oczy nie zawaha się zaśpiewać *sprawnikowi* piosneczki:

Widkoły Boh Ukrainu
Moskalom karaje
Ukrainski tanciuj synu,
Jak czynownik hraje!

Widkoły nam werhowodyt
Moskowśka starszyna,
Hroszy szczezły, chlib ne rodyt —
Hyne Ukraina.

Te ostatnie cztery wiersze szczególnie są pomiędzy ludem popularne, zna je każdy prawie. Rok ubiegły będzie szczególnie pamiętnym dla naszego ludu i w tych właśnie wierszach się uwiecznia, zwłaszcza, gdy się weźmie pod uwagę klęskę nieurodzaju i cholerę. Jedno i drugie lud przypisuje temu, że car naumyślnie kazał je sprowadzić, aby wytępić Ukraińców.

Każdy rozsądny przyjmuje naturalnie to twierdzenie z uśmiechem, ale nie może nie przyznać, że ten lud po części ma rację, gdy tak mówi, przypominając sobie, z jakiem niedbalstwem władze wzięły się do łagodzenia klęsk zeszłorocznych. Robiono bardzo wiele szumu i hałasu, zakupowano rozmaite materjały spożywcze i leki, a gdy przyszło do czego, to w rezultacie okazało się, że albo zboża zabrakło już, albo leki były nieodpowiednie. Podobne wypadki nie są bynajmniej odosobnione, a w czasie klęski spotykaliśmy się z nimi bardzo często.

Nic dziwnego też, że lud ciągle jeszcze przypomina sobie proroctwa Wernyhory i powiada, że wtedy dopiero będzie dobrze, *koły Polsza, Łytwa i Ukraina bude odna rodyna*. Trzeba koniecznie *moskaliw hen za Dnipr prohnaty*.

Marzenia te rozeszły się pomiędzy ludem bardzo szybko, a jako kres biedzie oznaczono rok bieżący. Dlaczego? Któż to wiedzieć może! Wiara w spełnienie tego powstała z tego samego źródła, z którego rodzą się baśnie i skazki.. ot... niewiadomo skąd zjawił się do wsi ślepy *did*, opowiedział to i zniknął niewiadomo gdzie i kiedy. Najzabawniejszem jest to, że opowieściom zaprzeczył *otiec Iwan Kronsztadskij* i solennie ich się wyparł. Uchodzi on w Rosji za cudotwórcę i proroka i sam ma siebie za takiego, bał się więc, aby go o podobne „potworne“ proroctwo nie posądzono i zaprzeczył, jakoby od niego pochodziło. Tymczasem miałem niedawno sposobność rozmawiania z kilku chłopami w tej kwestji, a ci widząc, żem *lach*, powiedzieli mi wprost, że żadnego *batiuszki Iwana* nie znają i nigdy o nim nie słyszeli, a że tak będzie, opowiadali im *staryje didy*, którzy w takich rzeczach są doświadczeni i uważani na Ukrainie jako alfa i omega wszystkich mądrości nadziemskich.

Wybory w brzeżańskiem.

(VI.) „Że rozdział gminy i obszaru dworskiego — kończy p. Mieczysław Onyszkiewicz — sam przez się jest niedobry, i że dokonany dla licznych i ważnych względów narodowych i socjalnych, będzie kiedyś musiał ustąpić, to chyba wątpliwości nie ulega; również nie ulega wątpliwości, że obecnie względy, dla których rozdział ten wprowadzono, nie przemawiają równie silnie, jak wówczas, gdy w umysłach tkwiły jeszcze świeże reminiscencje stosunków dominikalnych, a rozpoczęta dopiero sprawa regulacji serwitutów i kwestjonowane prawo propinacji budziło uczucie różnic i antagonizmów klasowych. Obecnie dłuższa wspólna praca w radach i wydziałach powiatowych, komitetach parafialnych, szkolnych, drogowych, oddziałach gospodarczych i kółkach rolniczych zdziałały z pewnością już bardzo wiele w interesie harmonji społecznej i zbliżenia dworu do gminy. Mimo to wszakże interesa, o które tu chodzi, są nazbyt ważne, aby wolno nam było robić jakiekolwiek próby i hazardować ryzyka, to też rzecz wymaga poprzednie nader starannego zbadania stosunków całego kraju, zanim stanowczy krok uczynimy.

Szczególniejszą troskliwość ostatniemi czasy poświęcał Sejm sprawom wykształcenia ludowego i sprawom ekonomicznym, a to wotując coraz to znaczniejsze sumy na cele pomnożenia szkół, poprawę bytu nauczycieli ludowych i na produktywne inwestycje gospodarcze. Wobec zacofania naszego na tem ostatniem polu i bacząc na bardzo szybki rozwój gospodarstwa społecznego w ościennych krajach, objawiło się w Sejmie żywe pragnienie przyspieszenia tempa akcji krajowej w kierunku rozbudzenia ruchu i życia ekonomicznego i nadania tej akcji bardziej intenzywnego charakteru. Intenzywność ta miałaby głównie polegać na znaczniejszem zaangażowaniu kredytu kraju, dla uzyskania potężniejszych środków na użyteczne nakłady gospodarcze, a przeto pociągnięcia także przyszłości do nakładów, z którychby miała korzystać. Dążności te, które pod hasłem polityki inwestycyjnej w sposób sangwi-

---

AURELI URBAŃSKI.

Z cyklu poezyj p. t. „MIATIEŻ“ (1863.)

VI.

Nieprzejednani...

Wschodzi słonko — i brzask szary
Jak przez trumny wąskie szpary
Buków gąszczem się przekrada.
Z ciężkiego snu otrząsa czoło bór;
Ospale — jak żurawi sznur —
Gęstych mgieł wzlatują stada.

Wschodzi słońce — i szeroko
Rzęs promieńmi skrzące oko
Trwożnie w lasów tkwi rubieży.
Wesela życiem tętnił wczora łęg:
Słowików gody — muszek brzęk;
A dziś — trup na trupie leży.

W złomów drzazgach — wśród polany —
Wśród kałuży krwi zdeptanej
Kłęb ciał. — Zwarły się najgęściej...
Tam Moskal w lepkich spi, zbroczonych mchach —
Przywalon leży pod nim Lach —
Pierś na piersi — pięść przy pięści.

Ku uciesze Europy
Twarde sterczą kłykcie — stopy —
Sztywne mierzą się źrenice;
Acz śmierci bielmem w kryształ wzrok ich ścięt,
Tli zemsta w nich — tli wściekłość — wstręt —
Krzyżują się błyskawice...

Wionął wiatr — — zaszepcą w ciszy
Bladych trupy towarzyszy
I spór toczą strony obie:
Od jęków drży listowia wiotki dach;
I Mokal klnie — i biada Lach —
Wieczne wrogi... nawet w grobie.

„Laszki!“ — syczy wiatr — „wy panki!
Wy z kaziennej uszli tranki;
Carskie wam szynele cuchną!
Po jamach leśnych drwi bantowszczyk — rab;
Lecz czort go nam nie wydrze z łap —
Hej, a Polszcza wasza — próchno!...“

„„Ciemni!““ — rzęży wiatr — „wy głusi!
Z Polski lasów — Litwy — Rusi
Grzmi o chłodzie — i o głodzie:
„Swoboda Nam — i Wam!“ — grzmi wszerz i [wzdłuż —
A ty nam w serce wpychasz nóż,
Dusicieli ty narodzie!...““

„„Ciemni!““ — jęczy wiatr — „„wy głusi!
Waszem cielskiem kat nas dusi —
Locz i pęta *was* zarazem!
Splotami węża: *wy*, a żmyją: *on*...
Wasz wspólny uścisk: ludów skon —
Słowiańszczyzny boście... płazem!““

Jęczy wiatr — i szepcą w ciszy
Bladych trupy towarzyszy —
I spór wiodą strony obie;
Od jęków drży listowia wiotki dach;
I Moskal klnie — i biada Lach —
Wieczne wrogi.. nawet w grobie.

Dzionek jasny. W lesie gwarno;
Chłopy się ciekawe garną —
Dzwonki brzmią kibitek z dali:
To urząd zjechał .. Liczył — pisał — żuł —
I w jeden cisnąć kazał dół
Lachów trupy — i Moskali.

VII.

Petersburskie „wolontjery“.

Ha, patrz! — W bojowy stają szyk:
Z run śnieżnych kuczmy — w haftach szłyk —
W galonach pierś — a błyszczą z nich
Ładownic gilzy — gwiazdy — szych;
Czerkieski strój — czerkieska broń;
Jak gałka bachmat lśni, koń w koń —
A rzęd od złota kapie.

Magnatów młódź. Z nich każdy zaś
Bojarów wnuczę — graf lub kniaź.
Wykwintu szczyt — „lwów“ dobór sam:
Bożyszcza tkliwych dworu dam...
Amora twarz — Wulkana wzrost;
Z salonów petersburskich — wprost
Do Polszczy hulać wpadli.

Do Polszczy hulać wpadła młódź,
Tężyzną ćmić — bezbronnych kłuć —
Do bladych się zalecać wdów...
I zacny *sport* — i świetny huf!
Już w Moskwy lasach zrzedniał zwierz,
Więc Laszków warto ruszyć z leż —
Na *„miatież“*, hej! — Na łowy!

Hej, będą łowy! — W zucha zuch;
U warg młodzieńczy jeszcze puch;
Swywolą drga junaczy wzrok;
Parskają źrebce — — rwże w skok!...
Hura! — — Szampańskie cieścze z kruż —
Hura! — — Nagonka czeka już —
Wielmoże... zapolują!

Kwiecista — równa — gładka błoń.
Tuż — jar; przypiera smętarz doń.
Smętarzyk skromny, jak i wrość;
Krzyżyków mało — mogił dość.
A w jarze luda kilka kop:
Miatieży *„drjań“* — ot — w chłopa chłop,
W siermięgach kosyniery.

Bartosza wnuki dobrze znasz:
Zorana dłoń — spalona twarz —
Pokorny kark — żylasta pięść —
Gdy kosą macha: Boże, szczęść!...
Tam — — butnej wrzawy chichot, gwar;
Tu — — modłów szmerem szumi jar —
Chłop szepce swe pacierze.

Wezbrała toń — i zator pękł...
Ha! — Kopyt tentent — szaszek szczęk;
To *„wolontjery“* sadzą w cwał
Jak piorun — jak lawiny zwał.
I szablic, świst — i kosy cięć.
Wre bój o każdą ziemi piędź;
W posoce smętarzysko...

Pokotem leży trup, jak snop.
Moskiewski kniaź — i polski chłop
U twardych się chwycili bar —
I człowiek się z człowiekiem zwarł...
„Car z nami!“ — z pychą ryczy wróg —
A na to kmieć: „Hej, z nami Bóg!“
Szamocą się okrutnie...

I trupów wrażych rośnie stos;
I cepów łomot — brzęki kos;
I pęka kark, gdy machnie cep —
Co świśnie kosa, spada łeb.
Płomieniem bucha mordu chuć;
Naprożno mężna walczy młódź —
Na miazgę sieką chłopy.

I zamilkł bój — — i stał się cud:
Pyszałków lśniący skruszon knut.
Ni jeden z nich nie umknął zbieg;
Stopnieli — jak na wiosnę śnieg...
Przestroga — „lwom“; frejlinom — kwef.
A chłopi... z kos otarli krew:
„O Jezu — bądź pochwalon!...“

VIII.

Majster szwiec.

Wiozą go -- wiozą!... Eskorty tłum dziki
Targa nim z wrzaskiem; krucy go rozerwą!
Omdlał w postronkach. — Wyją objeszczyki,
Jak wilki głodne, gdy zawęszą ścierwo...
A jeńca odzież: płachta, krwią zbluzgana;
A jeńca ciało: jedna, skrzepła rana.

Kto zacz, mój kmotrze? W imię Ojca — Syna —
Zadziobią chłopa!... Kogoż to zwieziono?
Cyt... Szwiec, jegomość, — ze wsi, szwiec — [chudzina;
Rządu tajnego był żandarmem pono.
Sprytny pan majster! Szpiegom groźny wielce:
Co ptaszka złowił — wieszał na pętelce.

Ha-no, na szewca czas; toć go ujęto.
Bumagi spiszą; dziś podynda jeszcze.
Ba — sąd wojenny istne ma dziś święto:
Nim zdusi — w tortur pochwyci go kleszcze.
Gdy cęgi szarpną — gdy śruba zawierci —
Wszystko wyśpiewa. Potem — wyrok śmierci.

*

Przed sądem szwiec.
Przykuty już do słupa.
Drze zeń już pasy zbir, oprawca rączy...
„Ochrypłeś, łyku?“... Z ciała szmat wpółtrupa
Krwi resztki cieka — z czoła pot się sączy.
Okrutnym boiem tli źrenica mglista:
Konterfekt owo: przed Piłatem Chrysta..

Cisza. — Oblicze strasznie mu przybladło;
Zaciął się łotr — rogata milczy dusza.
Ołowiu lej mu war — niech skwierczy sadło!
Ha — przecie zadrgał... Piszcie!... Wargą rusza...
— — — — — — — — — — —
— — — — — — — — — — —
Drgnął — — zgrzytnął — — język odgryzł — — [i z posoką
Plunął nim w kata zaczajone oko.

niczny i okazujący może nazbyt optymistyczne zaufanie we własne siły się objawiły i tego głównie powodu pewien odpór wywołały, są zdaniem mojem bardzo pożądanem zjawiskiem w naszym Sejmie. Wprowadzają one bowiem w to ciało ducha inicjatywy i przedsiębiorczości, tak potrzebnego w naszym Sejmie, gdzie tradycyjny konserwatyzm i oględność dają pełną gwarancję, że nie zagalopuje się on w żadne niebezpieczne hazardy. Zasada, że należy i przyszłość pociągnąć do nakładów, które dopiero później owoce wydadzą, jest słuszną i ekonomicznie uzasadnioną. Ograniczenie się na obecnych zasobach kraju, uczyniłoby bowiem istotnie niemożliwym wszelki nawet najpilniejszy i najpożyteczniejszy nakład, ileże zasoby to wobec tak wzrastających i w nieobliczalną przyszłość muszących wzrastać wydatków, jak na cele szkolnictwa, sanitarne i inne, nawet na zwykłe normalne wydatki naszego gospodarstwa krajowego nie wystarczają. A takich pilnych i koniecznych nakładów kraj nasz, nie porównując go nawet z sąsiedniemi, koniecznie potrzebuje. Wszak wszyscy widzimy i czujemy, a okręg ten więcej, niż który inny, jak niedostateczną jeszcze jest sieć naszych komunikacyj kolejowych; wszyscy czujemy potrzebę spotęgowania naszej produkcji, jeśli mamy wydołać ciągle wzrastającym ciężarom i utrzymać się wobec gniotącej nas zewsząd konkurencji, a czyni to koniecznemi takie meljoracje, do których siły jednostek nie starczą. Wszyscy wiemy, że brak przemysłu oddaje kraj, produkujący surowe płody, na łaskę i niełaskę obcego fabrykanta, wycieńcza zasoby kraju i uboży jego zdolność konsumcyjną. Oglądamy się przeto i oczekujemy pomocy państwa. I pomoc ta ze strony państwa, wobec tyluletnich ukrzywdzeń i zaniedbań, słusznie nam się należy, to też obowiązkiem delegacji jest, wytrwale się o to upominać i chociaż ta ostatnia czynić tego nie zaniedbuje, to przecież widzimy, że pomoc ta dostaje się nam w homeopatycznych dozach, rząd bowiem stałą i niezmienną daje nam odpowiedź: nie mam pieniędzy.

Musimy więc koniecznie sami o sobie radzić, musimy radzić sobie, posługując się temi potężnemi środkami, któremi na całym świecie jednostki i społeczeństwa sobie radzą i tak wielkich dzieł dokonują, a któremi są: rozumna praca, assocjacja i kredyt. Zakładać więc szkoły zawodowe, wspierać assocjacje i ułatwiać kredyt na cele produkcyjne — oto są główne zadania Sejmu na polu prac ekonomicznych".

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Niedziela 12. lutego.

Teatr: O godz. 3½ popoł. „Noc w Wenecji", operetka w 3 aktach Jana Straussa; wieczór o godz. 7. „Wejście w świat", komedja w 3 aktach Przybylskiego.

O godz. 5. popoł. posiedzenie sekcji literackiej wystawy krajowej w gmachu sejmowym.

Wiadomości osobiste. Prof. dr. Stan. Smolka, jeneralny sekretarz Akademji umiejętności, bawi we Lwowie.

Z życia towarzyskiego. Ślub panny Wandy Waydowskiej, córki notarjusza w Bóbrce, z p. Kazimierzem Jaworczykowskim, urzędnikiem namiestnictwa, odbył się wczoraj o godz. 7. wieczorem, w kościele parafialnym w Bóbrce.

† **Aleksander Morgenbesser**, jak to już telegraficznie doniesiono, zmarł w piątek w Czerniowcach. Zmarły do ostatnich lat życia brał żywy udział w ruchu politycznym i przed rokiem jeszcze gorąco pracował około założenia „Koła polskiego na Bukowinie", które głównie jego inicjatywie zawdzięcza swoją egzystencję. W literaturze zajmuje Morgenbesser poczesne miejsce jako humorysta. Jego poematy: „Obrona Sokołowa", „Myślący burmistrz" i „Palestra", a osobliwie ten pierwszy, nie mają sobie równych. Z poważnych utworów poetycznych miały wielkie powodzenie jego „Dumy historyczne" wydane jeszcze około r. 1837, w których z talentem naśladował Niemcewicza.

Ur. 1816 w Jarosławiu, wstąpił r. 1827 do gimn. w Przemyślu, następnie 1830 do gimn. dominikańskiego we Lwowie, przeszedł 1833 na filozofję, a w 1835 na wydział prawniczy. W r. 1839 rozpoczął zawód przy sądownictwie. W r. 1841 został atoli uwięziony i przesiedział w więzieniu wspólnie z wielu ówczesnymi politycznie skompromitowanymi znajomymi do r. 1845. Amnestjonowany objął posadę notarjusza, którą piastował ostatecznie z siedzibą w Czerniowcach do końca życia.

Sprawie ojczystej służył dobrze i do ostatniej chwili nie usuwał się od posług publicznych, należy zatem na świeżej mogile uronić szczerą łzę żalu.

Pogrzeb odbędzie się dziś w niedzielę o godz. 2. popołudniu.

† **Dr. Alojzy Trojan.** Depesza doniosła nam o śmierci niezmordowanego bojownika o prawa narodu czeskiego, dra Trojana. Osobistość to i dla nas wysoce sympatyczna — był on bowiem prawdziwym przyjacielem naszego narodu.

Urodzony 2. kwietnia 1815 r., kończył studja w Pradze, gdzie też uzyskał w roku 1838 stopień akademicki. Był następnie urzędnikiem magistratu w Lutomierzycach, a później przeszedł do służby rządowej. W roku 1848 był jednym z najwybitniejszych ociałaczy: on to zwołał owo słynne zgromadzenie z dnia 11. marca, on ułożył adres do cesarza i był członkiem wręczającej go deputacji. Wówczas zamianowany został honorowym obywatelem m. Pragi. Od roku 1861 był członkiem sejmu czeskiego, a od r. 1867, względnie 1869, członkiem rady państwa. Aż do czasu „ugody" szedł razem z Riegerem — dopiero od tego czasu zbliżył się do Młodoczechów.

Zmarły była to wybitna postać parlamentarna — prawdziwy obywatel — wierny syn ojczyzny czeskiej.

Pokój jego popiołom!

Kalendarz. Niedziela (12.): Eulalji P. Wschód słońca o godzinie 7. minut 20, zachód o godzinie 5. minut 11.

Z Uniwerstetu. P. Stanisław Czykaluk, rodem ze Supranówki, otrzymał na tut. Uniwersytecie stopień doktora praw.

Żałobne nabożeństwo za spokój duszy śp. Jana Kilińskiego, szewca, pułkownika 20. pułku piechoty byłych wojsk polskich, członka rządu narodowego z czasów Kościuszkowskich, zmarłego w Warszawie d. 28. stycznia 1819 roku, odbędzie się w poniedziałek d. 13. bm. w kościele OO. Bernardynów o godz. 11. przed południem.

W obronie rękodzieła. Wskutek powziętych uchwał przez izbę handlową i przemysłową w prawie zminy ustawy przemysłowej odbyło się dnia 10. b. m. posiedzenie izby rękodzielniczej lwowskiej.

Po załatwieniu pomniejszych spraw, omawiał p. Niemczynowski, jako referent, zapadłe w izbie handlowej i przemysłowej znane orzeczenie, mianowicie, iż do prowadzenia pracowni rękodzielniczej kwalifikacje są potrzebne, gdy tymczasem do prowadzenia fabrycznych pracowni wyrobów rękodzielniczych kwalifikacja nie jest potrzebną, jako też, iż czeladzi wolno brać do domu robotę. Usprawiedliwiał się, dla czego może zbyt gorąco wystąpił na posiedzeniu izby handlowej i przemysłowej, ale sprawa według niego jest tak ważną i tak szybkiego ze strony rękodzielników wymagającą pospiechu, że wystąpienie jego usprawiedliwione być powinno. Ostatecznie postawił mowca następujące wnioski: Izba rękodzielnicza uchwali wybór trzech delegatów, którzyby udali się do izby handlowej i przemysłowej w szczególności do członków sekcji z przedstawieniem szkodliwości zapadłych uchwał dla rękodzieł i by delegaci zażądali od izby reasumpcji powyższych uchwał, dalej, by delegaci zażądali powołania przez izbę handlowo-przemysłową delegata ze Stanisławowa, następnie, by w miejsce ś. p. Świsterskiego zawezwała izba nowego delegata (Lwów-Gródek). Ale gdyby się nie przychylono do żądań, w takim razie delegaci izby rękodzielniczej mają się wstrzymać od udziału w uchwalaniu zmian dotyczących ustawy przemysłowej, a protest izby rękodzielniczej ma być wysłany do rady państwa i rządu. P. Michalski krytykował zachowanie się p. Niemczynowskiego na posiedzeniu izby handlowej i przemysłowej. Radził, by nie przyjmować ostatniego wniosku referenta, przeciwnie, brać udział i wytrwać do końca, choćby terroryzowano. Wystąpić poważnie, wnieść protest przeciw zapadłym uchwałom, a to odniesie skutek, bo wątpić należy, by izba handlowa i przemysłowa dopuściła się zbrodni na rękodzielnictwie.

Po dłuższej dyskusji, w której brali udział pp. Mikuliński, Boliński, Ciuchciński, Tenczakowski i Krach, przyjęto wszystkie wnioski p. Niemczynowskiego, oraz uchwalono zwołać zjazd rękodzielników, gdyby żądania tychże nie były uwzględnione przez izbę handlową.

Z powodu śmierci Teofila Lenartowicza wysłali posłowie polscy do Florencji do rodziny zmarłego telegram w języku francuskim następującej osnowy:

„Posłowie polscy, zasiadający w parlamencie austrjackim, otrzymawszy smutną wiadomość o zgonie znakomitego poety i wielkiego patrjoty Lenartowicza, pospieszają wyrazić rodzinie zmarłego uczucia głębokiego żalu i boleści".

Telegram ten posłano z podpisami wszystkich obecnych w Wiedniu posłów polskich.

Kustosz Muzeum narodowego w Rapperswylu p. Rużycki de Rosenwerth, przesyłając na sprowadzenie zwłok ś. p. Teofila Lenartowicza do Polski kwotę 10 zł., zawiadamia nas, że Muzeum narodowe w Rapperswylu posiada cztery rzeźby dłuta T. Lenartowicza, a mianowicie: 1. „Śmierć Polaka na Sybirze", marmur, terracota. 2. „Medalion. pani hr. Mielżyńska", marmur karraryjski. 3. „Roger Raczyński na łożu śmierci", terracota. 4. „Samuel przeklinający żydów", terracota.

Na nabożeństwie żałobnem za duszę ś. p. Teofila Lenartowicza w dniu 10. b. m. śpiewał połączony chór akademików i techników, który zawiązawszy się dopiero w ostatnich czasach, bardzo pomyślnie się rozwija.

Grób Słowackiego. Otrzymujemy następujące pismo: Inżynier kolejowy p. Ambroziewicz będąc w roku 1889 na wystawie w Paryżu, zwidzał między innemi i grób Słowackiego na cmentarzu Montmartre i znalazł go uszkodzonym. O tem opowiadał mi ten pan w styczniu br., zachęcając do zajęcia się tą sprawą. Ja uczyniłem to, zawiązując korespondencję z zarządem cmentarza północnego w Paryżu, a konserwator tamtejszy w liście, datowanym z 1. lutego br., zawiadomił mnie, że grób poety, położony w dzielnicy 7. rzędzie I. pod nr. 16. Avenue Carrières jest w istocie uszkodzony, bo wcale nieutrzymywany i potrzebuje restauracji; koszta, na to potrzebne, nie będą wielkie. O kwotę w przybliżeniu zapytałem się w liście, wysłanym dziś do zarządu cmentarza. Odpowiedź skoro tylko nadejdzie, nie omieszkam podać do publicznej, wiadomości. *E. Karaś*, naczelnik stacji kolejowej w Muszynie.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Siemiechów, w powiecie tarnowskim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 zł.

Temperatura. Barometr idzie w górę. Średnia temperatura w tym czasie była + 0·3°C., najwyższa + 2·4°C., najniższa — 2·3°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie co do kierunku południowy, co do siły mierny (3—4); średnia temperatura doby obniży się do — 2°C, niebo będzie lekko zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 90 proc.; opad śnieg nieznaczny, zresztą pogodnie.

Pensjonat dla wdów i sierót po oficerach. Za przyzwoleniem cesarskiem i poparciem materjalnem ze strony ministerstwa wojny, powstała w Lainz pod Wiedniem wielce humanitarna instytucja tego nazwiska. Celem jej: przyjście w pomoc biednym wdowom i sierotom po zmarłych członkach armji w ten sposób, iż za stosunkowo niesłychanie niską opłatą miesięczną (16, 20 i 24 zł.) będą mogły w tym azylu mieć przyzwoite mieszkanie i pożywienie. Stowarzyszenie, które powołało do życia ten zakład, czerpie środki ze subwencji państwowej, głównie zaś z dobroczynności publicznej.

Ofiary Dunaju. Lody na Dunaju ruszyły onegdaj w niższej Austrji tak gwałtownie, że spowodowały powódź w niej położonych miejscowościach nadbrzeżnych. Dotyczy to szczególnie miasteczka Stein, które całe stoi pod wodą. Ponadto lodowce przerwały dwa przęsła dużego mostu tamtejszego, który też wkrótce runął z hukiem stu armat w rozszalałe nurty rzeki. Stan wody jest wszędzie niesłychanie wysoki i fale wdzierają się oknami do opuszczonych przez ludność domów. Komunikacja odbywa się jedynie za pomocą czółen.

Zmiany w umundurowaniu. Z Wiednia donoszą, że czerwona część ubrania kawalerji i trenu zmienioną zostanie na szarą. Zarządzenie to byłoby bardzo praktyczne, gdyż czerwony kolor przedstawia nadto wybitny cel. Ułani mają dostać napowrót tradycyjny ciemno-zielony kabat z czerwonemi rabatami. Artylerja otrzyma kabaty podwójnie zapinane.

Na sześć miesięcy więzienia zasądzony został zaocznie poseł węgierski Sima, za obrazę honoru, popełnioną dwoma artykułami dziennikarskiemi na komisji administracyjnej i starszym żupanie komitatu Czongradzkiego.

Katastrofa na Zante. Ponowne trzęsienia ziemi w d. 7. i 8. bm., powiększyły straszną klęskę w dwójnasób. Jak donoszą telegramy z Aten, liczba mieszkańców zabitych i rannych, zasypanych gruzami domostw, musi być olbrzymią niestety. Szpital w mieście Zante zburzony doszczętnie, a część chorych zginęła również pod gruzami. Ilość domostw zawalonych przekracza 3000! W wielu miejscach ziemia się rozpęka i pochłania w wnętrznościach swoich grupy domostw wraz z ludnością. Opisy trwogi i nędzy powszechnej, jaka panuje dziś w tym „ogrodzie Grecji", są wprost przerażające. Ponad wszystko jeszcze, każdy dzień zabiera liczne ofiary tyfusu głodowego. Prześliczna ta wyspa, do niedawna obraz istnego raju ziemskiego, przedstawia obecnie widok spustoszenia, o jakiem trudno wyrobić sobie pojęcie przybliżone.

Z zazdrości. We Wiedniu odebrała sobie życie przez otrucie 66-letnia staruszka, Karolina Steiner, z zazdrości o męża, o 30 lat blisko młodszego, lecz z którym żyje już od lat kilkunastu w szczęśliwem małżeństwie.

25-letni jubileusz Tow. wzaj. pom. oficjalistów prywatnych. Wczoraj o godzinie 6. wieczorem odbyło się w biurach Towarzystwa posiedzenie komitetu, który ułożył program uroczystości jubileuszowej. Obchód odbędzie się w czwartek dnia 9 marca. Po dłuższych debatach ułożono następujący program: Po mszy św., wysłuchanej w kościele katedralnym, o godzinie 10 rano, udadzą się uczestnicy zjazdu do sali ratuszowej, gdzie nastąpi uroczyste posiedzenie. Na zakończenie nastąpi wpisywanie się do księgi pamiątkowej. Wieczorem po teatrze odbędzie się zebranie w sali kasyna miejskiego. Na popołudnie tego dnia zapowiedziane jest zwyczajne posiedzenie rady nadzorczej.

Błagalną prośbę wnoszą mieszkańcy ul. Skarbkowskiej, do świetnego magistratu. Szczególnie dolna część tej ulicy jest obecnie absolutnie niemożliwa do przebycia. Wskutek zapadnięcia się chodnika, masy wody, spływającej z góry, zalewają całą ulicę, a w dodatku stróże kamieniczni dotychczas nie uprzątnęli śniegu z chodników. Oczywiście największy nieporządek panuje przed kamienicą osławionego Arona Philippa (nr. 13.), który urządził prawdziwą pułapkę na biednych przechodniów. Otóż zwracamy się do komisarjatu śródmieścia z uzasadnionem i słusznem żądaniem, natychmiastowego usunięcia tych nieporządków. Przy tej sposobności podnosimy, że całą ulicę Skarbkowską oświetla w nocy tylko jedna latarnia, którą w dodatku zasłania jakiś szyld.

Śmiałą kradzież popełniono wczoraj w nocy na szkodę p. M., porucznika obrony krajowej, mieszkającego przy ul. Dwernickiego l. 9. Niewyśledzony, dotychczas złodziej korzystając z tego, iż drzwi nie były na klucz zamknięte, wszedł do pomieszkania i skradł suknię, wartości około 100 zł.

W Paryżu zawiązał się międzynarodowy komitet w celu uczczenia biskupiego jubileuszu Ojca św., Leona XIII. Prezydentem tegoż komitetu jest Gabryel hr. de Caix de Saint Aymour, tajny podkomorzy papieski. Z wybranych pięciu prezydentów honorowych, jest jednym Anglik, książę of Norfolk, a drugim Polak, hr. Jerzy Dunin Borkowski. Komitet ma siedzibę w Paryżu — rue du Raeolagh nr. 94.

Fundacja posagowa. Z fundacji imienia arcyksiężniczki Gizeli, są do rozdania dwa posagi w kwocie po 700 zł.

O posagi te ubiegać się mogą, zaręczone już ubogie i godne córki, lub sieroty, urzędników jednej z gałęzi służby, podlegającej ministerstwu spraw wewnętrznych.

Posagi te nadane będą 20 kwietnia rb. wypłacone zaś dopiero po zawarciu małżeństwa, do czego obdzielonym posagiem wyznacza się termin do końca października 1993 r. Jeżeliby ubiegająca się o posag przed nadaniem tegoż, została zaślubioną, natenczas posag traci. Podania mają być zaopatrzone metryką chrztu, świadectwem moralności i ubóstwa, jakoteż dowodem odbytych zaręczyn, wreszcie dowodem, że ojciec petentki służy, lub służył w jednej z powyższych gałęzi służby i wniesione najdalej do 10. marca 1893 r. do namiestnictwa we Wiedniu.

W razie niemożności dostarczenia innego dowodu, że zaręczyny się odbyły, należy przynajmniej podać imię i charakter narzeczonego.

Kronika brukowa. Aresztowano Mateusza Pałkę, który sprzeniewierzył kilkanaście guldenów na szkodę „piekarni karlsbadzkiej," a prócz tego, jak się obecnie okazało, brał udział w kradzieży z włamaniem się popełnionej jeszcze w październiku na szkodę Emila Breicha.

Ogień kominowy wybuchł wczoraj w realności przy ul. Żółkiewskiej l. 18 wskutek złego wyczyszczenia komina.

Wyśledzono i aresztowano niebezpiecznych rzezimieszków Mykitę Dziupaniuka i Jana Majewskiego, oraz ich „przyjaciółkę" Katarzynę Semeniczuk. Włamali się oni onegdajszej nocy do szynku przy ul. Łamanej l. 1, skąd skradli spory zapas wódek i likierów, oraz cygar. Po spełnieniu kradzieży, dobrana trójka urządziła sobie w jednym z domów przy ulicy Furmańskiej libację. Likiery spijano całemi szklankami. Prosto z libacji zabrała policja wszystkich troje do aresztu.

* * *

Daremnie patrzę wytężonym wzrokiem...
Przez tuman, który w koło mnie otoczył,
Nie mogę dojrzeć życia mego drogi,
I tylko pilnie uważam pod nogi
Abym bezwiednie w przepaść się nie stoczył.
A po za siebie oglądać się boję:
Bo kiedy czasem zagłębię się w wspomnienia,
Snując przeszłości obrazy bezbarwne,
Jeszcze mi więcej życie zdaje się czarne
I większa nicość mojego istnienia...
Zmęczony umysł chciwie wrażeń szuka,
I serce szuka chwili zapomnienia,
Ale chwil takich niewiele się liczy,
A każda kropla światowej słodyczy
Sączy się w duszę jadem zniechęcenia! —
Gdy dzieckiem byłem, to mi się marzyło,
Że jasna gwiazdka świeci się przedemną;
Ale czy świat mi zaćmił jej promienie,
Czy też to było błędne omamienie,
Bo teraz szukam gwiazdki mej daremnie...

Wołyniak.

Ze „Skały" w niedzielę 12. b m wygłosi odczyt dr. Głąbiński Stanisław, prof. uniwersytetu p. t.: „O nowych ustawach walutowych w Austrji" początek odczytu o godzinie 5. popołudniu. Wstęp wolny.

Po odczycie odbędzie się wieczorek humorystyczny urządzony staraniem Kółka amatorskiego Stowarzyszenia „Skała", wstęp na wieczorek za zaproszeniami.

Na sprowadzenie zwłok ś. p. Teofila Lenartowicza Sigma 1 zł. — Wraz z wykazanemi poprzednio 38 zł.

Składki. W wykazie składek w numerze z dnia 8. b m. zaszła pomyłka, mianowicie na fundację imienia Kościuszki złożyło kwotę **28** zł. **13** ct. Towarzystwo gimnastyczne „Sokół" w Brzozowie, a nie, jak mylnie wydrukowano, w Borszczowie.

Zapiski zamiejscowe.

Stanisławów. Nabożeństwo żałobne za spokój duszy śp. Teofila Lenartowicza, lirnika polskiego, urządza koło mieszczańskie w Stanisławowie dnia 11. bm. o godzinie 9 rano w kolegiacie rzym.-kat. obrządku. Składka urządzona w czasie nabożeństwa, przeznacza się na sprowadzenie zwłok do kraju.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Wiadomości osobiste. Profesor Bolesław Domaniewski przyjeżdża dziś do Lwowa, w celu traktowania z tutejszemi towarzystwami muzycznemi o o udział w wycieczce koncertowej do Wiednia.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Noc w Wenecji", operetka w 3. aktach Millöcker'a; wieczór o godzinie 7 „Wejście w świat", komedja w 3. aktach Zygmunta Przybylskiego; jutro w poniedziałek przedstawienie składane i pierwszy występ miss Annie Abbot.

(*on*) **Teatr.** Był czas, gdy przedstawienia składane miały u nas dzień swój, w którym zwykliśmy byli w audytorjum widzieć wcale liczną publiczność. Od dłuższego czasu dyrekcja teatru zaniechała tego zwyczaju — zdaniem naszem — niesłusznie. W czasach dzisiejszych, kiedy tak chętnie posługujemy się „kartą korespondencyjną", lub „listem kartkowym" w miejsce dawnych korespondencyj na kilku arkuszykach papieru — gdy z niezwyciężoną bojaźnią bierzemy w dłoń powieść trzy-, lub cztery-tomową, a z ochotą chwytamy za krótkie nowelki, zdawałoby się, że interesem dyrekcji jest, ażeby chociaż raz na tydzień dać publiczności przedstawienie, złożone z utworów, które, następując szybko po sobie, nie dają możności krytyki i analizy, a zręcznie dobrane, „zapełnią przyjemnie wieczór". Z tego tytułu witamy sympatycznie wczorajsze przedstawienie, widząc w niem zapowiedź wznowienia bardzo miłych wieczorów.

Z góry już zaznaczyć musimy, że układ sztuk onegdajszego wieczoru uważamy za nader trafny, nietylko co do treści utworów, ale nawet co do porządku, w jakim po sobie następowały. U wstępu, po podniesieniu zasłony, mieliśmy duet artystyczny, jak rzadko widzieć się daje. Grano fraszkę Dreyfussa „Pan i pani" — panem był p. Żelazowski, panią zaś i jego małżonką pani Żelazowska. Mając niejakie pojęcie o scenie francuskiej, nie możemy sobie wyobrazić, ażeby tam drobnostka ta lepiej odegraną być mogła. Ta pani, pełna morałów, świętości fałszywej i pozorów towarzyskich — ta kobieta, pełna temperamentu, która dopiero braseletą ułagodzić się daje, ta żona, moralizująca męża, tam, gdzie moralizacja zupełnie jest zbyteczną, nie może znaleźć lepszej przedstawicielki, niż jest nią pani Adela Żelazowska. Ale rola jej jest o tyle łatwiejszą, że od pierwszej do ostatniej chwili słowo należy do niej; o wiele trudniejszą jest rola — w sztuce i w życiu — małżonka, p. Romana Żelazowskiego. Trudność tej roli polega w tem, że trzeba grać wybornie — bez wymówienia jednego słowa. A jednak ta milcząca gra p. Żelazowskiego jest wysoce wymowna. Począwszy od wejścia, od nerwowego zdarcia dziennika, od wypicia szklanki wody z cukrem, aż do ofiarowania swej małżonce daru w dzień imienin, była to gra zupełnie skończona — istna „pieśń bez słów"...

Z kolei ujrzeliśmy nowość: „Lalota", salonową komedję Mailhac'a i Halevy'ego — obrazek z paryskiego świata. Treść bardzo prosta. Baronowa X, mając grać w amatorskim teatrze, bierze lekcje od Laloty, aktorki — bardzo świadomej spraw miłości. Pomiędzy niemi zjawia się mężczyzna, ubiegający się o względy baronowej, a posiadający względy Laloty. Stąd gniew! a koniec taki, że Lalota zręcznym krokiem dyplomatycznym, odzyskuje względy wielbiciela. Lalotę zobaczyć warto, choćby dla pełnej finezji i trafności gry panny Pankiewicz, której dzielnie sekundowali pp: Sznage, Hierowski i Trapszo.

Drugą nowością, którą wczoraj ujrzeliśmy na naszej scenie, była pełna humoru operetka mistrza Jakob'a pt. „Paimpol i Perinette". Paimpol'em był p. Skalski, a pełną wdzięku Perinette'ą pani Kliszewska. Ta ostatnia staje się istotnie sympatycznem zjawiskiem na scenie: i postawa i wygląd i milutki głosik jednają jej żywą sympatję. Jedno tylko, czego jej nie dostaje — temperamentu. Być może, że to ukryta siła, która się kiedyś rozwinie. Małą rólkę Fontane'a, odegrał świetnie p. Gasiński. Charakterystyka była doskonała. Bohaterem jednak wczorajszego wieczoru był — ...

Zyzio!

Kto jest Zyzio? — To pseudonim zakulisowy i artystyczny pana Zygmunta Przybylskiego. Jego „Pierwszy bal" należy do tych utworów, które obok „Dramatu jednej nocy", „Pierwiosnków", „Dzieciaków" stanowić będą bardzo długo ozdobę repertoaru. Już sama treść serdeczna i pełna wdzięku, pociąga niezmiernie — to tak swojski, tak miły, tak serdeczny obrazek! Cóż dopiero ujrzeć go na scenie w tak świetnej interpretacji! Kazimierzem Wosińskim

---

22)

ŻONA ZBRODNIARZA.

POWIEŚĆ Z ANGIELSKIEGO.

PRZEZ

J. G.

(Ciąg dalszy).

Dotknęła ambicję doktora. Z świecącemi oczami postąpił ku niej i tych dwoje ludzi stało przez chwilę obok siebie, patrząc sobie oko w oko.

— Moja miłość jest obrazą dla pani?! — przemówił nareszcie Ross z gniewem. — Strzeż się pani, Ireno; wymówiłaś w tej chwili słowa, których nigdy nie będę mógł zapomnieć.

— Właśnie tego pragnę, doktorze Ross — odpowiedziała z godnością. — Chcę tego, żebyś pamiętał każde moje słowo, które w tej chwili powiedziałam, aby podobna scena po raz drugi powtórzyć się nie mogła.

— Jest coś, co najgorętszą miłość może w jednej chwili zamienić w nieubłaganą nienawiść — wyrzekł Ross sycząco. — Strzeż się pani, abyś we mnie nie znalazła nieprzyjaciela.

— Nie zrobi mi to najmniejszej różnicy — odpowiedziała dumnie. Nieprzyjaźń człowieka bez honoru, jakim pan jesteś, jest mi zupełnie obojętną.

To właśnie były słowa, które miłość doktora Ross do Ireny zamieniły w jednej chwili w dyszącą zemstą nienawiść.

— Ile razy o pani pomyślę, ile razy spojrzę w twarz pani, przypomnę sobie zawsze dzisiejszą naszą rozmowę — powiedział z gorzkim uśmiechem. — Nauczę panią rozsądku, nauczę panią żałować tego, coś przed chwilą powiedziała, moja piękna, wyniosła Ireno! Serce twoje zdepczę mojemi nogami na miazgę, tak, jak pani to uczyniłaś przed chwilą z mojem. Oczekujesz pani z pewnością powrotu do ciebie Esmonda, wiedz o tem, że się to nigdy stać nie może. Ja się o to postaram.

Irena była bardzo osłabioną, mimo to podniosła się z fotelu.

— Odejdź pan — powiedziała z wysiłkiem, wskazując na drzwi — i postaraj się o to, abym cię nigdy w życiu nie widziała.

— Dobrze, oddalę się stąd — odparł z wyzywającym uśmiechem — w najbliższej przyszłości usłyszysz pani jednak o mnie wtedy, kiedy się tego najmniej spodziewać będziesz.

Irena nie odrzekła ani słowa, wskazała tylko po raz wtóry na drzwi, nie przypuszczając, że niestety prędko i w bardzo przykrych dla niej okolicznościach spełnią się słowa doktora Ross.

Po chwili usłyszała w sieni szybkie i głośne kroki swego nieprzyjaciela. Niedługo potem usłyszała tentent kopyt końskich i wiedziała, że doktor Ross opuścił dom dzierżawcy.

Nie powiedziała pani Clyde, że znała przedtem doktora, gdy ta weszła do niej i z wielkim żalem oznajmiła, że młody doktor wyjechał, mówiąc, iż musi się oddalić, pomimo, że śliczna pacjentka bardzo go interesuje.

ROZDZIAŁ XXII

Rywale.

Doktor Ross wsiadł do pierwszego pociągu, odchodzącego do Londynu, a kiedy wysiadł na peronie w Charing Cross, pierwszą osobą, którą spotkał, był Fryderyk Esmond.

Podczas trzech tygodni po ucieczce Ireny, zachowywał się Fryderyk Esmond istotnie jak szaleniec. Jego myśli i pragnienia były skierowane na to aby znaleźć niewierną i pomścić się. Wszystko inne było mu zupełnie obojętnem.

Raz tylko zajrzał do pokojów, w których dawniej tak chętnie przesiadywał i to tylko, aby pozamykać okna i pospuszczać jedwabne story. Oglądając się po ścianach, dostrzegł coś, co go jak sztyletem raniło w serce. Był to prześlicznie i po mistrzowsku wykonany portret Ireny. Szybko i machinalnie odwrócił się od tej pięknej twarzy. W pierwszej chwili chciał obraz zerwać ze ściany i zdeptać go nogami.

— Nie, nie! — zawołał, uciekając z pokoju — zanadto ją kochałem i — niech mi to Bóg przebaczy — jeszcze ją kocham.

Drżącemi rękami zamknął drzwi, posławszy ostatnie spojrzenie do pokoju, jakby chciał każdy przedmiot, w nim się znajdujący, uwiecznić na zawsze w pamięci.

Co robił w czasie następnych dni, Bóg tylko jeden wiedzieć może. Posiłkował się najsprytniejszymi ajentami policyjnymi Londynu, a przy końcu trzeciego tygodnia zdawało się nareszcie, że ich poszukiwania pomyślnym będą uwieńczone skutkiem.

Z bystrością, właściwą ich zajęciu, zdołali odkryć, że w ogrodzie szpitala św. Tomasza pomiędzy Ireną, a doktorem Ross miała miejsce gwałtowna scena, i że od tego czasu oboje gdzieś przepadli.

W tym czasie właśnie towarzystwo londyńskie było zdziwione wiadomością, że Fryderyk Esmond podał się do rozwodu.

Szukano doktora Rossa i szpiegowano wszystkie jego poruszenia, we wszystkich wycieczkach towarzyszył mu niewidzialnie ajent policyjny. W ten sposób dowiedziano się, że doktor Ross zatrzymał się w domu pewnego dzierżawcy w Surrey, gdzie przebywała dama z wyższego świata. Rysopis tej damy był zupełnie zgodnym z rysopisem Ireny. Wiadomość tę zatelegrafowano do urzędu policyjnego w Londynie i zakomunikowano ją natychmiast Esmondowi. Przyjął tę wieść spokojnie, nie okazując żadnego wzruszenia; zacisnął jednak wargi, a wzrok jego zdawał się mówić o zimnej rozwadze, która dyktowała mu, co czynić należy.

Wypytał się dokładnie o drogę do domu w Surrey i pożegnał bardzo grzecznie ajenta.

Kiedy tenże się oddalił, zawołał dorożkę i udał się do stacji kolejowej Charing Cros. Zakupił bilet i dowiedział się zarazem, że pociąg zaraz odejdzie. Po raz pierwszy niecierpliwość nim owładnęła. Wybiegł na peron, a w tej chwili właśnie nadszedł pociąg. Nim jeszcze lokomotywa stanęła, otworzyły się drzwiczki wagonu pierwszej klasy, w przedsionku wyskoczył mężczyzna i zderzył się niemal z Esmondem.

Był to Ross. Zrobił krok w tył i nie patrząc na Esmonda, wyszeptał coś niezrozumiale, jakby przepraszał za nieuwagę. Nagle spojrzał na stojącą przed siebie postać.

— Ah! — wykrzyknął.

Wiktor Ross i Fryderyk Esmond stanęli naprzeciwko siebie oko w oko.

Oczy Esmonda zabłysły złowrogo, a ręka zrobiła poruszenie, jakby chciała chwycić pod gardło Rossa i zadusić go na miejscu bez pardonu.

— Głupcze!.. Nie tutaj! — zawołał Ross, odzyskując przytomność. — Jeżeli pan masz mi coś powiedzieć, to mów i pozwól mi iść dalej.

— Tak, panie, mam z panem kilka słów do pomówienia... Chcę panu powiedzieć, że jesteś łotrem, a chcę się dowiedzieć również, czy jesteś bezczelnym aroganckim tchórzem, lub nie.

— To znaczy, że pan się pytasz, czy z nim bić się będę? — zapytał Ross chłodno.

— Tak, o tem myślę — odparł Esmond krótko.

Ross zaśmiał się, zgrzytając zębami.

— Najszczerszem mojem życzeniem jest — powiedział przyciszonym głosem — wpakować panu kulę w łeb. Pragnę tego z całej duszy.

— Gdzie i kiedy się spotkamy? — zapytał Esmond szybko.

— Załatwią to nasi sekundanci — odpowiedział Ross — Sądzę, że będziemy musieli udać się do Francji; przejdzie naturalnie trochę czasu, nim...

— Aa! Rozumiem! Chcesz pan nędznie zemknąć przedemną — zawołał Esmond dziko — ale na Boga, to się panu nie uda. Jeżeli pan masz w istocie ochotę bić się ze mną, to któż nam może przeszkodzić, abyśmy kraj w tej chwili opuścili i załatwili sprawę w przeciągu czterdziestu ośmiu godzin? Do czegoż nam są potrzebni sekundanci i cała ta teatralna szopka form etykietalnych, gdy będziemy na stałym lądzie?

Ross zaśmiał się i byłby wybuchnął, gdyby w tej chwili nie przyszła mu straszna myśl do głowy.

— Po co i w jakim celu mam żyć dalej? — zapytał sam siebie — chyba tylko dlatego, aby się pomścić na Irenie i na Fryderyku. — Straszny plan powstał w jego głowie, aby nad obojgiem odrazu odnieść tryumf.

— Ponieważ pan się tak gwałtownie domagasz natychmiastowego załatwienia sprawy — rzekł wyzywająco do Esmonda — zrobię panu zatem propozycję — Załatwimy wszystko w przeciągu paru godzin, jeżeli pan sobie tego życzy i jeżeli pan się na to zgodzi. Nie potrzebujemy bynajmniej udawać się na ląd stały, jeżeli naturalnie nie obawiasz się pan następstw, jakie stąd wyniknąć muszą. Znam jedno bardzo zaciszne miejsce w Surrey, gdzie możemy rozprawić się z sobą, nie obawiając się bynajmniej, że nam ktoś przeszkodzi. Za parę minut odchodzi pociąg do Surrey. Pozostaje nam więc dosyć czasu do sprawienia sobie broni. Zgadzasz się pan na to?

Esmond spojrzał na niego zdziwiony.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

był nasz Zboiński, ten artysta w każdym calu, który stanowi chlubę sceny lwowskiej. Jak też on grał Wosińskiego!

„Więc zerwij ją świeżą
I miłą i ładną,
Nim gromy uderzą
Nim listki opadną!“

Kto widział niemą grę Zboińskiego w chwili, gdy pieśń ta rozlega się na scenie, kto studjował każdy ruch jego, temu mimowolnie z piersi wyrwał się okrzyk zachwytu dla artysty! Nierzadko trzeba Zboińskiemu wytknąć to co krytycy muzyczni wytykają Sarassatemu — nonszalancję — ale gdy chce zagrać, gdy się przejmie swą rolą, to dłonie same składają się do oklasku serdecznego. Dobrze grał p. Trapszo jako Antoni — a dziwić się temu nie można nie tylko ze względu na niezaprzeczony jego talent, ale także dlatego, że miał taką partnerkę w Rózi, jak pannę Dzirytównę. Tam gdzie prawdziwy liryzm i serdeczna szczerość stanowią treść roli, jest panna Dzirytówna niezrównaną — bo widzi się prawdę, nie sztuczki sceniczne. Widzieliśmy pannę Dzirytównę w Krakowie w tej sztuce i musimy przyznać, że talent jej spotężniał i dziś imponuje, Jestto artystka bezpretensjonalna, która gra dla sztuki — nie zaś dla tego, aby zrobić konkietę. Odrzuca słusznie każdą kokieterję sceny z publicznością i gra nie „do niej“, ale „dla niej“. I to właśnie, co nam się w grze panny Dzirytówny bardzo podoba. Wczorajsza jej Róża. która daje nam poznać nietylko artystkę pełną wdzięku, ale wyborną pianistkę i milnchnie głosem swym władającą śpiewaczkę, była prawie dla niej pisaną.

Wyborną była pani Cichocka, a otoczenie dobrane doskonale.

Ale dlaczego Zyzio był bohaterem wieczoru?

Oto dlatego, że przez pięć minut dziękowano mu oklaskami, że nie zadowolono się jego ukłonem z loży, ale zmuszono go pojawić się na scenie. Po piętnastem przedstawieniu tryumf nie lada.

W teatrze było pełno!

Z Towarzystwa filologicznego. W sobotę, dnia 4. lutego odbyło się pierwsze zwyczajne posiedzenie Towarzystwa filologicznego. Na wstępie zakomunikował przewodniczący dr. Ćwikliński licznie zebranym członkom zaproszenie na zjazd filologów (*Versammlung deutscher Philologen und Schulmänner*) we Wiedniu, nadesłane z prezydjum komitetu, na którego czele stoi radca dworu prof. Hartel. Zjazd odbędzie się w maju od 23—28. rb., a komitet zaprasza nań także filologów węgierskich i słowiańskich. Chcący wziąć udział w tym zjeździe, zasięgnąć mogą bliższych wyjaśnień i informacyj u przewodniczącego towarzystwa. Wśród dyskusji nad planem dalszych prac towarzystwa, pojawił się wniosek prof. Sołtysika, aby członkowie zajęli się przekładem polskim Politei ateńskiej Arystotelesa. Pismo to, odkryte i wydane przed dwoma laty z papyrusu egipskiego rzuca spore światła na rozwój instytucyj ateńskich i rozjaśnia w niejednym względzie dzieje wewnętrzne Aten. Słusznie zatem podniósł wnioskodawca, że towarzystwo przekładem tym odda niepoślednie usługi historykom i przyczyni się do zaznajomienia szerszych warstw z tą cenną publikacją. Wniosek przyjęto z zapałem, a znaczna ilość członków oświadczyła gotowość do wzięcia udziału w tej pracy. Przekład ma się ukazać w niedługim czasie jako zbiorowa praca członków towarzystwa. Następnie p. Józef Szydłowski wygłosił odczyt: „O stosunku obu Elektr, Sofoklesowej i Eurypidesowej. z uwzględnieniem Questei Aischyla, w którym podał treściwie i barwnie wyniki swych gruntownych studjów.

„**Fredzio**“, najnowsza komedja Stanisława Greybnera, wystawiona w Warszawie, bardzo przychylnie przyjętą została przez publiczność i prasę. Z obszernego sprawozdania Kazimierza Zaleskiego przytaczamy następujący ustęp:

„P. Greybner — według mojego zdania — ma niezaprzeczony talent komedjopisarski. Jest ciepło i uczucie w czterech figurach najstarszego pokolenia z „Fredzia“; djalog żwawy i dowcipny płynie autorowi gładko, sceny wysnuwają się zręcznie jedna z drugiej, znajdzie się i komiczna sytuacja i zasób dobrodusznego humoru, szczególniej w pierwszym akcie. Temperamentu scenicznego ma p. Greybner bardzo wiele, a szczególnych pomysłów pisarza scenicznego mógłbym przytoczyć kilka i to niepośledniej wartości.“

Sztuka doskonale graną była przez artystów warszawskich.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Konwersja długów państwowych. Dotychczas nie obliczono wyniku subszrypcji na nowe obligi państwowe. Dotychczasowe prace wykazują jednak, że rezultat subskrypcyj przewyższa wszelkie oczekiwania. Zgłoszenia wymiany w tej połowie monarchji wynoszą 90 do 95 proc., a spodziewano się tylko 70 do 75 proc. Również w krajach korony węgierskiej pokryte w subskrypcji 90 proc. Obliczenia potrwają jeszcze czas jakiś, poczem dopiero będzie można ocenić doniosłość faktu rzeczywiście niezwykłego powodzenia podjętej operacji finansowej.

Ostatnie wiadomości.

Podczas onegdajszego wiecu w Poznaniu silne wrażenie wywarły mowy mecenasa Wolińskiego i ks. Kanteckiego. Woliński mówił o stosunku papieża do spraw społecznych. Kościół — podnosi mowca — jest opoką wobec burz socjalizmu. W encyklice socjalnej podniósł Leon XIII. nowe hasło, że z socjalizmem walczyć należy ogniem prawdy i mieczem wiary, a nie wyjątkowemi prawami, policją i wojskiem. (Huczne oklaski). W dalszym ciągu rozbierał mowca encyklikę, oraz żądał wolności Kościoła i przywrócenia świeckiej władzy papieża. (Oklaski). Papiestwo nie zagraża żadnemu państwu. (Oklaski). Mowca wita z radością, że papiestwo i cesarstwo podały sobie już po części ręce na polu reform socjalnych i spodziewa się dalszego usamowolnienia Kościoła, oraz reformy szkoły, mianowicie w duchu przywrócenia praw języka ojczystego. (Oklaski). U nas niech panuje zgoda, a będzie zwycięstwo. (Burza oklasków).

Następnie zabrał głos ks. dr. Kantecki i mówił o stosunku papieża do narodu polskiego. Prawdziwymi przyjaciółmi Polski byli tylko papieże. (Oklaski) Św. Stanisław i Grzegorz VII ochronili Polskę od cezaropapizmu. Nie kto inny także, tylko papieże, ochronili Polskę od herezji. Papież protestował przeciwko rozbiorowi Polski. Pius IX. kazał się modlić za Polskę całemu chrześcjaństwu. Leon XIII, jako biskup peruzyjski, zbierał składki na Sybiraków. W przemówieniu do deputacji wielkopolskiej oświadczył, że Polskę nosić będzie w sercu; w pielgrzymce słowiańskiej Polaków wyróżniał; unitów wprawdzie nie mógł obronić, ale przeprowadził przynajmniej mianowanie dziesięciu biskupów polskich; polepszył położenie Kościoła w Niemczech, a teraz usilnie pracuje nad ulgami dla Polaków; kardynalską godnością zaszczyceni zostali: Czacki, Ledóchowski i Dunajewski. Seminarjum polskie w Rzymie otaczane jest szczególniejszą opieką. Papież odznaczył honorowemi znakami wielu Polaków, a nareszcie przysłał arcypasterza rodaka. (Przeciągłe oklaski). Jak kiedyś od nas wielkich i potężnych, okazywana była wdzięczność papieżowi, tak jest i dziś okazywana od skromnych, ale równie wiernych. Niech żyje papież, przyjaciel Polski. (Długotrwałe oklaski).

Czego właściwie chcą antiparnelliści? Pytanie to jest dziś o tyle więcej aktualne, iż w poniedziałek (13. bm.) ma nastąpić w angielskiej izbie gmin odkrycie irlandzko-Gladstonowskich tajemnic. Otóż odpowiedź na pytanie rzeczone zawiera artykuł przewódcy antiparnelistów, Justyna Mac Carthy'ego, pomieszczony w tygodniku *Homerule*. Tedy, zdaniem jego, musi być przedewszystkiem zniesioną ustawa Pitt'a o unji Irlandji z Anglją, która jest źródłem wszelakiej mizerji irlandzkiej. Autor nie zna jeszcze treści nowego bilu Gladstone'a dla Irlandjii, lecz gdyby w nim premier angielski nie przyznał Irlandji stanowienia dowolnego o swoich sprawach wewnętrznych, to i on będzie przeciw niemu głosował. Dalej powiada przewódca antiparnellistów: „Irlandczycy nie chcą mieć żadnej kontroli nad narodowemi sprawami Anglji, Szkocji i Walji. W r. 1886 zgadzała się Irlandja na usunięcie się jej reprezentacji z parlamentu angielskiego, jeśli ten krok mógłby ułatwić przyjęcie Home rule'u. Narodowcy i dziś jeszcze są gotowi do takiego kompromisu. Wielu z nich bowiem preponowałoby własny parlament nad Westminsterski.“ Lecz Mac Carthy sam nie jest tego zapatrywania. Nie pragnie separować Irlandji od parlamentu angielskiego, gdyż ma przed oczyma te błogie czasy, kiedy Anglja, Irlandja, Szkocja i Walja stanowić będą niezawisłą federację, której każdy członek zajmując się osobno swemi własnemi sprawami, na wspólnem zgromadzeniu uchwalałby to wszystko, co całości dotyczy. Sprawa *veta* nie nastarczy wielu trudności. Każdy Anglik, oświadczający się za Home rule'm, pragnie, aby wynaleziono sposób i drogę do tego, izby parlament brytyjski, w razie potrzeby, mógł założyć *veto* swoje przeciw ustawodawczemu sejmowi w Dublinie. Konstytucja parlamentów kolonjalnych zawiera w tym względzie postanowienie, a jednak dotychczas nie było ono ani razu w zastosowaniu. Zasadę tę w rodzaju kontroli angielskiej nad sejmem irlandzkim, przyjmą Irlandczycy — Z tych enuncjacyj jest widoczne, że antiparnelliści przecież opuścili już niejedno ze swoich dawnych uroszczeń.

Rada państwa.

Na piątkowem posiedzeniu izby posłów w ciągu debaty nad „szkołami ludowymi“ polemizował morawski Młodoczech Tuczek z onegdajszemi wywodami Fuchsa i wykazywał, że Czesi posiadają o 800 szkół ludowych mniej, niż im się należy, z tego też powodu jest przepełnienie w szkołach czeskich. Dalej zaznaczył, że Czesi morawscy uważają się za składową część korony czeskiej.

Gautsch odpierał zarzuty Herolda, co do programu rządowego. Omawiał punkta, dotyczące wpływu Kościoła na szkołę. Polemizował z klerykałami, którzy występują przeciw obecnej szkole i powoływał się na ministra wojny i sprawiedliwości na tę okoliczność, że od czasu działalności obecnej szkoły, inteligencja wśród ludu wzrosła, a liczba przestępstw zmalała. Wpływ kurji od czasów wojny 30 letniej na państwo nigdy nie był tak silny, jak dzisiaj. Złamana w roku 1869 potęga kurji, wzmogła się dziś w połączeniu z władzą świecką. Mowca cytował słowa kardynała Rauschera, iż religja mało może się spodziewać od konserwatystów, gdyż ci, uważają ją za środek do własnych celów. Mięszanie religji z polityką szkodzi kościołowi. Wystąpienie klerykałów przeciw szkole, przypomina owe jezuickie zdanie, że narodowość jest dziedziczną nieprzyjaciółką religji. Mowca zbierał żywe oklaski.

(Telegram „Dziennika Polskiego.“)

Wiedeń 11. lutego. (*Z izby posłów.*) W dalszym ciągu posiedzenia p. Suess zwrócił się przeciwko ministrowi Gautschowi, twierdząc, że właśnie ostatnia mowa tego ministra i jego przyrzeczenie administracyjnych koncesyj w kierunku klerykalizacji szkoły, skłoniły lewicę do odrzucenia programu rządowego. Następnie w znany już do przesytu i zużyty sposób polemizował mowca przeciwko ks. Schwarzenbergowi, odwołując się na wszystkie istniejące nauki; wreszcie powrócił znów do programu, zapewniając, że już to, co program zawiera na polu szkolnictwa, wystarcza dla jego stronnictwa dla odrzucenia całego programu.

P. Morsey (z klubu Hohenwarta) dowodził, że wolność sumienia wymaga, by szkoła nie była państwową. Katolicy nie mogą z czystem sumieniem oddawać dzieci do dzisiejszych szkół. Mowca zastrzega się przeciw mieszaniu go z antysemitami. Zna i szanuje wielu bardzo zacnych żydów. Zresztą—powiada—jeżeli znajdę biednego żyda, pokrytego ranami, na ulicy, to sam go podniosę i na rękach zaniosę do szpitala. Inna rzecz z żydami, którzy nie szanując żadnej wiary, domagają się bezwyznaniowego wychowania w szkole.

Po przemówieniu referenta Beera przyjęto tytuł „szkoły ludowe“.

Następne posiedzenie we wtorek.

Wiedeń 11. lutego. Komisja kolejowa obradowała wczoraj dalej nad programem kolejowym rządu.

P. Jax przemawiał za zaprowadzeniem podatku transportowego, z którego dochód możnaby użyć na subwencjonowanie nowych budowli kolejowych

P. Heilsberg sprzeciwił się temu wnioskowi stanowczo.

P. Nitsche żądał, aby państwo zaciągnęło pożyczkę 200 miljonów reńskich, w ten sposób bowiem mogłoby poprzeć wszystkie projekta.

P. Russ wykazywał, że tak wielkiej sumy nie potrzeba, lecz dla wybudowania sieci kolejowej, obejmującej 1800 kilometrów, wystarczy subwencja państwowa 36 miljonów reńskich, płatna w 5 latach.

Pp. Blazek i Kaftan oświadczyli, że wezmą udziału w głosowaniu, wszelako nie chcą tem bynajmniej prejudykować o zachowaniu się klubu młodoczeskiego w pełnej izbie.

P. Hompesch wykazywał konieczność budowy linji Rozwadów-Przeworsk w odgałęzieniu do Rzeszowa Ludność w tych stronach bowiem jest w nędzy, a budowa tej kolei dostarczyłaby jej chleba.

P. Struszkiewicz oświadczył, że jeżeli się żąda, aby Galicja świadczyła państwu to samo, co inne prowincje, czego zresztą samaby pragnęła, to potrzeba ją także traktować na równi z innemi prowincjami, a nie tamować jej rozwoju ze względów partyjnych.

P. Nitsche odpowiedział, że w akcji tej nie gra roli żadna polityczna animozja, lecz tylko rzeczowe pobudki.

P. Szczepanowski wykazywał, że przerzucenie tej akcji na kraje przez stworzenie także dla Galicji ustawy o kolejach lokalnych, jaką wydano dla Czech i Styrji, byłoby niezawodnie dla państwa wielką ulgą finansową, państwo bowiem nie potrzebowałoby wydawać żadnego kapitału, lecz tylko zagwarantować roczny dochód. Zresztą nie powinno się w tej izbie, podzielonej na stronnictwa, przedewszystkiem myśleć o polemice, lecz raczej szukać punktów stycznych, które właśnie na polu ekonomicznem najłatwiej znaleść się dadzą.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Czerniowce 11. lutego. Wczoraj zmarł tu Aleksander Morgenbesser, autor słynnej „Obrony Sokołowa“.

Berlin 11. lutego. Agrarczycy coraz gwałtowniej występują przeciw traktatowi handlowemu z Rosją. Wszystkie towarzystwa rolnicze przygotowują w tym duchu petycję.

Paryż 11. lutego. Dziś poseł Leydet w porozumieniu ze skrajną lewicą, wniesie do rządu interpelację co do ogólnej polityki.

Paryż 11. lutego. Wszyscy w procesie panamskim skazani wniosą zażalenie nieważności, żądając uznania zadawnienia zbrodni. Co do starego Lessepsa, nikt, zdaje się, nie myśli o wykonaniu kary. Wyrok zapadły, według ustaw francuskich staje się prawomocnym dopiero po osobistem stawieniu się skazanego. Jako chory Lesseps do osobistego stawienia się nie będzie jednak zmuszany.

Bukareszt 11. lutego. Królowa Natalja przybyć ma wkrótce do Jass, gdzie u siostry wyczekiwać będzie załatwienia formalności, poczem nastąpi ponowny ślub z Milanem.

Wiedeń 11. lutego. Po zamknięciu giełdy południowej notowano: Kredyty 324·75; laenderbanki 237·40; anglosy 151·80; sztacbany 300·25; lombardy 94·62; renta majowa 98·92; węgierska złot. renta 115·—; węg. koronowa 94·67; losy tureckie 48·70.

Paryż 11. lutego. *Gaulois* donosi, iż jeden z wybitnych deputowanych zamierza — jeśli będzie potrzebnem — wnieść w izbie projekt ustawy o ułaskawieniu Ferdynanda Lessepsa.

Bruex 11. lutego. W szybach państwowych bastuje około tysiąca robotników. Spokój dotąd nie zakłócony. Wszelkie środki ostrożności zarządzono.

Berlin 11. lutego. *Freisinnige Ztg.* donosi, że w kołach rządzących coraz bardziej się z tem oswajają, iż z powodu przedłożenia wojskowego przyjdzie niezadługo do rozwiązania rajchstagu.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 10. lutego 1893 r

HOTEL ŻORZA. D. Słonecki z Jurowiec. E. Pogorski z Podola ros. B. Mniszek ze Skwarzawy. H. Heeniger. A. Krongold z Przemyśla

HOTEL FRANCUSKI. I. Kellermann z Kańczugi I. Eisenstein, I. Feuerstein z Drohobycza. S. Jazay, E Zukermandl, A. Mayer S. Kalman z Wiednia. I. Kolbuszewski z Siebieszowa.

HOTEL IMPERIAL. I. hr. Preszyński z Rosji. I. hr. Mycielski, dr. Smolka z Krakowa. I. br. Romaszkan z Horodenki. A. Micewski z Krechowa. E. Łukasiewicz z Podwołoczysk M. Biliński z Wiednia. O. I. Cihak z Pragi. S. Janko z Hoszony. K. Krasiwski z Tyśmienicy. S. Wybranowski z Kimirza. T. hr. Hosayski z Umiesza.

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite

po 1½ centa od wyrazu.

Wspaniałe klatki na papugi (całe mosiężne) po zł. 30, 35 i 40 poleca Piotr Chrząstowski, handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1, (naprzeciw Katedry). 9

Poszukuję dzierżawy lub kupna APTEKI. Gidlewski, apteka Beilla, Stanisławów.

Skład mebli po najniższych cenach znajduje się przy ul. Teatralnej l. 7, naprzeciw Katedry u pana Kitschalesa.

Do korzystnej fabrykacji potrzeba 8 udziałów po zł. 1.000 zł. Prospekt, warunki przesyła — subskrypcję przyjmuje adwokat dr. Buś w Tarnowie.

Panów ekonomów, leśniczych, oraz wszelką doborową służbę, poleca Centralne Biuro *Antoniny Wereszczyńskiej*, Lwów, Krakowska 20.

Zarząd menazy oficerskiej 89. pułku piechoty, poszukuje **uzdolnionego kucharza**, zgłoszenia przyjmuje adjutantura pułkowa w Feuerpiquet koszarach. 96

Człowiek w średnim wieku, zmuszony niezależnemi od siebie okolicznościami opuścić Królestwo polskie i strzechę rodzinną, mogący się wywieść dobremi rekomendacje się, osób, w tutejszem państwie znanych i poważanych, dokładnie obznajmiony z czynnościami biurowemi w języku polskim i rosyjskim, mający kilkoletnią praktykę gospodarczą, mogący być użytecznym do wszelkich czynności kantorowych, obecnie przyjmie posadę bez dachu i funduszów, uprzejmie prosi łaskawych pp. pracodawców o jakąkolwiek pracę, zapewniającą możliwe utrzymanie. Łaskawe oferty uprasza się przesyłać post. restante Lwów dla J. P. 100.

Interes w najlepszem biegu z przyczyny choroby sprzedam tanio. Wiadomość w biórze wywiadowczem Trybunalska 1.

Na teraz! Pranie rękawiczek balowych glace i duńskich, przyjmuje i wykonuje starannie i z pospiechem rękawicznik, Akademicka 3 w podwórzu.

Skład fortepianów, cyter, przyborów. Zulińskiego 6. *Kalinowski*, metr kompozytor cytry. **Szkoła polska cytry** 4·20.

Rządca ekonomiczny z 20-letnią praktyką z chlebnemi świadectwami z większych majątków w średnim wieku poszukuje odpowiedniej posady, pośrednictwo wykluczone. Bliższych wyjaśnień udzieli z grzeczności Ignacy Matkowski, Lwów, Życzaków 24. 101

Nadleśniczy, bezdzietny, 43 lat wieku, dwudziestu cztery lat na jednej posadzie pozostawał, biegły w miernictwie i taksowaniu lasów, zna się także na agronomii, poszukuje odpowiedniej posady. Przyjąłby także równocześnie administracyę średniego majątku. Adres: „Leśnik“ poste rest. Czarna koło Pilzna. 74

Mieszkania i sklepy

po 1 cencie od wyrazu.

Greislerai jest do sprzedania. Ulica Teatyńska 17. 97

W domu pod liczbą 15, przy ulicy Ormiańskiej jest zaraz do wynajęcia na dole sklep z przyległościami na z piętrze 2 pokoje kawalerskie, na 2 piętrze 2 pokoje kawalerskie. Bliższa wiadomość u stróża kamienicy lub w handlu pp. Gebhardta i Christianusa, plac Marjacki.

ROZKŁAD POCIĄGÓW

obowiązujący od 1. maja 1892.

(Czas lwowski).

	Kurjer		Osobowy			Mieszany
Odchodzą						
Do Krakowa	3·07	10·41	5·26	11·01	7·56	—
„ Podwoł. z Podz.	3·10	—	10·02	10·52	—	—
(z głów. dworca)	2·58	—	9·41	10·26	—	—
„ Czerniowiec	6·36	—	9·56	3·22	10·56	—
„ Stryja	—	—	6·16	10·21	7·41	—
„ Bełzca	—	—	9·51	—	—	—
„ Sokala	—	—	—	—	—	7·36
„ Zimnej Wody	—	—	—	—	—	—
Przychodzą						
Z Krakowa	6·01	2·50	9·01	6·46	9·32	—
„ Podwoł. na Podz.	—	2·45	9·17	6·55	—	—
(na główny dworz.)	—	2·57	9·40	7·21	—	—
„ Czerniowiec	10·09	—	7·56	1·42	7·06	—
„ Stryja	—	—	1·41	9·16	2·35	—
„ Bełzca	—	—	4·48	—	—	—
„ Sokala	—	—	—	—	—	8·32

Uwaga: Godziny, drukowane grubemi liczbami, oznaczają porę nocną od godz. 6. wieczór do 5·59 rano.

Czas kolejowy (średnio-europejski) różni się od czasu lwowskiego o 36 minut, i t. j. gdy zegar we Lwowie wskazuje godz. 12. w południe, zegar kolejowy wskazuje godz. 11·25 przed południem.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“, pod zarządem Franciszka Kattnera.